GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIV | Lwów, dnia 3 stycznia 1937 | Nr. 1



TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Caloroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.



SPRAWY RELIGIJNE

PRZEMÓWIENIE WIGILIJNE OJCA ŚW. W wigilię Bożego Narodzenia Ojciec św. Pius XI wygłosił przed mikrofonem przemówienie, które było transmitowane przez szereg rozgłośni w całym świecie. Tym razem Papież, który, jak wiadomo, jest chory od paru tygodni, przemawiał leżąc w łóżku. Mowę powyższą podajemy w streszczeniu:

Na wstępie Ojciec św. wyraził, iż dzisiaj czuje się myślą i sercem bardziej niż kiedykolwiek bliski Kolegium Kardynalskiego oraz całej wielkiej rodziny katolickiej, myślą i uczuciem, które zwyciężają wszelką przestrzeń i czas. Na życzenia, złożone przez kardynała dziekana, jako też napływające liczne z wszystkich stron świata, Papież odpowiedział najgorętszymi ojcowskimi życzeniami, zanosząc modły o obfite łaski boskie.

Przypomniawszy, iż przy takich sposobnościach zwykł zawsze otwierać duszę swoją, dając wyraz swym niepokojom i obawom, Ojciec św. wskazał na tak liczne ciężkie doświadczenia, jakie ostatnie czasy sprowadziły na cywilizowaną społeczność ludzką i na Kościół. Papież nie omieszkiwał nigdy wskazywać te tak rozliczne niebezpieczeństwa, nawołując do pilnej czujności i jedności woli w obliczu propagandy i wysiłków wrogów, działających zawsze na szkodę najbardziej podstawowych dóbr społeczeństwa, rodziny i jednostki. A przede wszystkim Ojciec św. przypominał owe najwłaściwsze środki zaradcze, jakimi są prawda, sprawiedliwość i miłosierdzie braterskie, których jedynym spadkobiercą i nauczycielem jest Kościół katolicki, ustanowiony przez Boga.

Dowodem a zarazem przestrogą przed niebezpieczeństwami, jakie grożą szczególnie Europie ze strony antychrześcijańskiej akcji wywrotowej, niechaj będzie to, co się dzieje w dobie obecnej w ciężko doświadczonej Hiszpanii.

Papież zwraca również uwagę na fakt, iż każdy, ktoby się nawet szykował do walki z komunizmem bezbożniczym, lecz wyznaje idee błędne i szkodliwe, współpracuje chociażby tylko bezwiednie z tymi, których zwalcza w swym mniemaniu, a zarazem utrudnia zbawienną działalność Kościoła katolickiego oraz przeciwdziała jej. Dla tych to przyczyn Ojciec św. ponawia swój apel do Episkopatu, duchowieństwa i świeckich, a całkiem szczególnie do Akcji Katolickiej, by przyczyniali się jak najskuteczniej do ocalenia społeczeństwa, znajdującego się w niebezpieczeństwie. Ojciec św. pokłada ufność w Miłosierdzie Boże, któremu szczególniej jest miłe tchnienie niewinności, płynące do Nieba od białych zastępów dzieci, oraz zadośćuczynienie, jakie Mu ofiaruje tyle dobrych dusz cierpiących.

Dobroć boska, mówił Papież, pozwala Mu przyczynić się do tych modlitw zadośćczyniących, a to dzięki nawiedzeniu Go cierpieniem, zaoszczędzanym Mu dotąd zawsze, które jednakże wynagradzają Mu hojnie modły, zanoszone o Jego zdrowie do Boga przez wiernych w całym świecie. Ojciec św. dziękuje swoim dzieciom za dowody tak wielkiej miłości, oraz ofiaruje swe cierpienie na chwałę Bogu, której uwłacza się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, ofiaruje swój ból na intencję pokoju, Kościoła, a w szczególności tak ciężko doświadczonej najdroższej Hiszpanii.

Zwracając swą myśl ku radosnym pociechom, których nie brak nigdy Jego ojcowskiemu sercu, Papież przypomina piękną manifestację na Jego rzecz ze strony Świętego Kolegium, Episkopatu, duchowieństwa i wszystkich wiernych z okazji 80-lecia Jego urodzin; przypomina międzynarodowy kongres i światową wystawę prasy katolickiej, otwarcie nowego gmachu Kongregacyj i Papieskiej Akademii Nauk. Wreszcie wspomina Ojciec św. o 1900-leciu nawrócenia św. Pawła Apostoła i o 1600-leciu śmierci św. Sylwestra Papieża.

Ponowiwszy raz jeszcze swe gorące pragnienie, by zapanował pokój, Ojciec św. udzielił wszystkim swym dzieciom, rozsianym po całym świecie, szczególniejszego błogosławieństwa apostolskiego.

NOMINACJA NOWEGO NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO W POLSCE. Ojciec św. zamianował Arcybiskupa tyt. Syrakuz, Filipa Cortesi, Nuncjuszem Apostolskim w Warszawie.

Nowy Nuncjusz Apostolski w Polsce urodził się w r. 1876 na Sycylii. Od roku 1910 mgr. Cortesi zajmuje kolejno stanowiska sekretarza a następnie audytora Nuncjatury w Kolumbii, Argentynie, Brazylii. W r. 1921 został mianowany Nuncjuszem Apostolskim w Chile, a w 1926-ym w Argentynie i Paragwaju. W czerwcu 1936 roku Arcybiskup Cortesi został mianowany Nuncjuszem w Madrycie, jednak z powodu wojny domowej w tym kraju nie mógł objąć swego stanowiska.

STAN ZDROWIA OJCA ŚW. Ojciec św. spędził spokojnie noc i dzień Bożego Narodzenia. Wysłuchał trzy Msze i przyjął Komunię św. W dniu tym Papież nikogo nie przyjmował, nawet najbliższej rodziny.

Do Watykanu napłynęła olbrzymia ilość depesz od panujących, szefów państw i rządów z życzeniami zdrowia dla Papieża.

W SPRAWIE ZAJŚĆ W GRUDZIĄDZU. Na skutek licznych i stanowczych protestów katolickiej ludności Grudziądza Kuratorium okręgu szkolnego Poznańsko-Pomorskiego zawiesiło w urzędowaniu kierownika szkoły im. Kopernika, p. Stanisława Wieczyńskiego, jednego z czołowych propagatorów bezbożnictwa i prezesa miejscowego „Ogniska".

POLSKI PLACEK JAKO DAR DLA BISKUPA JAPOŃSKIEGO. W niedzielę misyjną, 18. X. 1936 r., obchodził w Nagasaki (Japonia) pierwszy biskup krajowiec, pasterz diecezji Hayasaki, 25-lecie swego kapłaństwa. W przepełnionej wiernymi katedrze odprawił ks. biskup w asyście kleru z całą okazałością Mszę św. Po południu odbyła się się wspaniała procesja Najśw. Sakramentu na przedmieściu Urokami, gdzie skupia się najwięcej katolików. Na procesję przybyli licznie miejscowi wierni, a także z sąsiednich wysp przybyły gromadne pielgrzymki. Do udziału w procesji zaproszono także przedstawicieli władz, w większości pogan. Po zakończeniu złożył ks. biskupowi życzenia jubileuszowe klasztor i Małe Seminarium polskich OO. Franciszkanów z Niepokalanowa japońskiego wręczając jubilatowi w darze okazały placek na sposób polski przyrządzony, który cieszy się dobrą opinią u Japończyków.

JUBILEUSZ 50-CIOLECIA KAPŁAŃSTWA. Ojciec Zygmunt Tomczykowski, franciszkanin, urodzony 4-go stycznia 1861 r., wyświęcony na kapłana 18 grudnia 1886 r., w tym roku obchodzi złoty jubileusz kapłaństwa. Mszę św. jubileuszową odprawi 25 grudnia b. r. w Krakowie w mieście rodzinnym a 1-go stycznia 1937 r. w kościele OO. Franciszkanów we Lwowie w miejscu swego zamieszkania.

Pięćdziesiąt lat kapłaństwa upłynęło O. Zygmuntowi na żmudnej i bardzo pożytecznej pracy w służbie bożej, zakonu i społeczeństwa. Był długoletnim przełożonym w kilku klasztorach, w niektórych na kilka zawodów jak w Sanoku, Krośnie i we Lwowie. Od r. 1904 do 1920 pracuje jako proboszcz w polskiej parafii w Stanach Zjednoczonych w m. Szamokin, gdzie oprócz pracy duszpasterskiej wiele przyczynił się do rozbudzenia patriotyzmu, do podtrzymania ducha i języka ojczystego wśród Polonii amerykańskiej. Dlatego w dniu Jego złotego jubileuszu tą drogą życzymy mu w dalszym ciągu czerstwego zdrowia i innych łask bożych.

Prasa a współczesny typ duszpasterza

Do walki z Kościołem katolickim stanęły dziś dwa obozy o krańcowo różnych światopoglądach. Pierwszy z nich socjalistyczno-komunistyczny wyłonił się z odmętów Wielkiej Rewolucji Francuskiej i wypisał na swym sztandarze hasła abstrakcyjne, oderwane od życia, nie mające oparcia w rzeczywistości człowieka. Zdołał on jednak w ciągu następnego stulecia wzbudzić dla nich zainteresowanie i nawet entuzjazm w szerokich masach robotniczych oraz zaszczepić te hasła w pewnej mierze w niektórych dziedzinach życia państwowego, a w kilku państwach urządził nawet ten obóz całokształt życia społecznego na modłę swych komunistycznych haseł.

Mimo tych wielkich zdobyczy muszą przecież zwolennicy komunizmu wyznać, że ich wzniosłe hasła: „wolność, równość i braterstwo" stały się w ich państwach parodią, a ich reformy socjalne nie tylko społeczeństwa nie uszczęśliwiły, ale sprowadziły na nie jeszcze większą niewolę. W obliczu szumnych zapowiedzi Marksistów dotyczące wyposażenia współczesnego człowieka w najnowsze zdobycze techniki i usunięcia od niego różnych niedomagań, stanął dzisiejszy człowiek wobec groźnych niebezpieczeństw, uzbrojony przez nich w broń... Achillesa. Abstrakcyjne pomysły intelektualistów socjalistycznych okazały się nieodpowiednie i niewystarczające w zetknięciu się z życiem.

Jeśli jednostronność haseł lewicowych stała się niebezpieczną dla państwa i społeczeństwa, to także drugi kierunek społeczno-polityczny, który powstał po wojnie światowej w Niemczech i przybrał tam znamię socjalistyczno-narodowe, nie może w równej mierze uniknąć z powodu swej jednostronności podobnego niebezpieczeństwa.

W przeciwieństwie do marksistów licząc się już z rzeczywistością człowieka, wysunął ten obóz także swoje hasła, w których zbiorowość ludzka zapanowała nad wolnością jednostki, nacjonalizm i rasizm nad kosmopolityzmem (braterstwem), a autorytet wodza i elity nad demokracją ogółu (równością). Socjalizm narodowy wywołał także entuzjazm i wiarę w swoją moc uzdrowienia społeczeństwa z jego niemocy i doprowadzenia państwa do mocarstwowej potęgi.

Jeśli prawdą jest, że „dla pozytywnej religii istnieje tylko jedno możliwe i prawdziwe niebezpieczeństwo, a jest nim większy entuzjazm i głębsza siła wiary innej religii" (Scheler), to nic dziwnego, że komunizm i narodowy socjalizm, występujący w roli współczesnych pogańskich religii stanowią dla kultury chrześcijańskiej i katolickiej najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Zwycięsko przeciwstawić mu się może tylko wtedy Kościół katolicki — biorąc pod uwagę jego pierwiastek ludzki — jeśli w oparciu o swój światopogląd, naświetlający w najdrobniejszych szczegółach zagadnienia kulturalne i społeczno-gospodarcze obecnej doby, zrealizuje szybciej i gruntowniej hasła programowe obydwu wymienionych obozów. Wśród swych wyznawców wzbudzić też musi, względnie podtrzymać głęboką wiarę w swoją potęgę i skuteczność swych zamierzeń, oraz wywołać entuzjazm dla swej sprawy. Innymi słowy, na entuzjazm i silną wiarę zaślepieńców neopogańskich muszą odpowiedzieć katolicy jeszcze większym entuzjazmem, głębszą wiarą w nadprzyrodzoność swego Kościoła i przywiązaniem dziecięcym do jego hierarchii.

Wyczuł tę naglącą potrzebę chwili obecny Ojciec św. Pius XI, skoro powołał do życia i rozbudował potężnie Akcję Katolicką. Jej bowiem celem jest między innymi budzić w najszerszych masach katolickich zainteresowanie dla wiary i społecznych haseł katolickich, jako jedynych środków do usunięcia wadliwości z obecnego ustroju. Akcja Katolicka ma w swym założeniu stworzyć atmosferę rodzinną w parafii, w której łatwo wzniecić zapał religijny, a z nim miłość ku Kościołowi, wnikającą głęboko w życie moralne parafian.

Ogień miłości ku wierze oraz przywiązanie do Kościoła katolickiego przenika już dziś naszą młodzież. W środowiskach sodalicyjnych i w Stowarzyszeniach młodzieżowych A. K. zaczerpnęła ona nowego ducha religijnego i przeżywa dziś swe odrodzenie moralne, pełne entuzjazmu religijnego. Ideałem dziś dla niej jest człowiek głęboko wierzący, konsekwentnie do swej wiary w całym swym życiu postępujący, pełen ducha apostolskiego wobec błądzących bliźnich i posiadający odpowiednie do swego wykształcenia uświadomienie religijne. Człowiek wolnomyślny i bezbożny przestał już być synonimem akademika.

Entuzjazm religijny młodzieży przenosi się także na starsze społeczeństwo. Ona bowiem na nie oddziaływa w szczególności przez prasę. Statystyka najnowsza, choć niezupełna podana w „Osservatore Romana" w I połowie paźdź. ub. r. w art. „Gli studenti cattolici e il problema della stampa", pióra Leona Vershave wykazuje, że prawie we wszystkich większych redakcjach dzienników i czasopism katolickich, pracują byli studenci katolicy, którzy przygotowywali się do tego zawodu w czasopismach młodzieńczych akademickich.

Nie inaczej też jest u nas w Polsce. Z powodu braku pewnych danych z góry przyjąć można, że nie brak także naszej młodzieży akademickiej w redakcjach katolickich w Polsce. Zwłaszcza dziś, gdy dziennikarstwo katolickie polskie wchodzi w okres swego rozkwitu i stało się ważnym czynnikiem wpływów katol. w Polsce. Mógł to z radością stwierdzić w swym przemówieniu na 2. Międzynarodowym Kongresie Dziennikarzy katolickich w Rzymie przedstawiciel delegacji polskiej Ks. prałat Z. Kaczyński, który między innymi tak wtedy powiedział: Dziś, mogę to z dumą stwierdzić, i świadczą o tym dane statystyczne — ogólny nakład prasy i czasopism katolickich wynosi

484

około 5 milionów egzemplarzy. Prasa katolicka w Polsce ma stosunkowo największy nakład, wysunęła się na czoło piśmiennictwa w moim kraju... Prasa katolicka działając w duchu Chrystusowym służy jednocześnie ideałom wielkiej mocarstwowej Polski, ideałom pokoju i porozumienia między narodami. I muszę to podkreślić, że jeżeli Polska, mimo bezpośredniego sąsiedztwa z Rosją sowiecką, jest w Europie ostoją ładu i porządku, a mimo usilnej propagandy komunizmu i bezbożnictwa po dawnemu jest przedmurzem chrześcijaństwa, — to w dużym stopniu należy zawdzięczać jej dziennikarstwu katolickiemu i patriotycznemu".

W całej pełni znajdą tu zastosowanie słowa Ojca św. Piusa XI, wypowiedziane do dziennikarzy francuskich dnia 7 stycznia ub. roku: „Prasa — mówił Ojciec św. — to jeden z największych sukcesów cywilizacji i to w długie szeregi czcionek ujęty symbol geniuszu człowieka. Te stronice dzienników i czasopism zaczernione literami — to jakby żywa historia walk dzisiejszych, upadków i wzlotów ludzkiego ducha na ziemi. I dlatego prasa, która jest odbiciem zmagań człowieka, wywiera tak potężny wpływ na życie moralne jednostek i społeczeństw. Założyć i podtrzymać dziennik — powiedział wielki kardynał Lavigerie — którego zadaniem jest wskazywanie dróg myśli ludzkiej — to sprawa w pewnym znaczeniu, równie konieczna i pełna zasługi, jak wystawienie kościoła".

Rozwój prasy katolickiej w Polsce jest w pierwszym rzędzie zasługą Episkopatu Polski. On to wyłonił ze swego grona Komisję Prasową i stworzył Polską Katolicką Agencję Prasową, która w krótkim czasie tak wielki wpływ wywarła na opinię katolicką w Polsce.

Niemałą też jest w obecnym pięciomilionowym nakładzie naszej prasy zasługa licznych szeregów duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Największy ciężar pracy spadł na nie w wydawnictwach, redakcjach i kolportażu. Praca jednak nie poszła na marne. Możemy być z niej dumni i odważnie patrzeć w przyszłość.

Lecz dzieło nasze nie jest jeszcze ukończone. Z Nowym Rokiem rozpocząć nam trzeba dalszą pracę na naszych placówkach duszpasterskich. Wobec wielkiego zróżniczkowania tej pracy w obecnych czasach warto zastanowić się w niniejszym artykule nad tym, na co położyć w niej największy nacisk, ażeby móc w całości odpowiedzieć nakazom obecnej chwili. Jaki innymi słowy typ duszpasterza jest dziś aktualny?

Na ten temat rozwinęła się dyskusja na łamach wiedeńskiego tygodnika „Schönere Zukunft" w numerach z dnia 13 i 20 grudnia b. r. w art. dra J. Eberla „An einen osterreichischen Geistlichen". Bezpośrednim powodem do napisania powyższego artykułu był list jednego czytelnika-kapłana, przesłany do Redakcji, w którym ów kapłan proponował zwalczać neopogan niemieckich polemiką, połączoną z ironią, dowcipem i wyśmiewaniem przeciwnika. Autor artykułu nie poszedł za radą zwolennika polemiki, lecz stanął na przeciwnym krańcu. Ważniejszą jest dla niego walka ze słabością we własnym obozie, niż u przeciwnika. Raczej uaktywnić należy katolicyzm u siebie niż rzucać przekleństwa na przeciwnika.

Do uaktywnienia zaś życia katolickiego w dobie obecnej nie przyczyni się k a p ł a n, p u b l i c y s t a - p o l e m i k. Nie dopomoże też temu dziełu k a p ł a n - o r g a n i z a t o r, który większą część swych wysiłków skoncentruje na pracę w stowarzyszeniach, choćby nawet A. K., z pominięciem istotnego duszpasterstwa. Nie rozbudzi też życia religijnego k a p ł a n - s p o ł e c z n i k, któremu dobro materialne parafian będzie leżeć szczególniej na sercu, ani też k a p ł a n - p o l i t y k. W ostatnim wypadku z tej prostej przyczyny że najczęściej tacy kapłani więcej szkody, niż korzyści przynosili Kościołowi. Trudno też właściwą miarę utrzymać kapłanowi, który w trosce o przebudowę obecnego ustroju przedstawia w swych wystąpieniach typ s o c j a l n e g o r a d y k a ł a.

W końcu dochodzi dr Eberle do wniosku, że najaktualniejszym dziś typem będzie ten kapłan, który potrafi wśród swych parafian wzbudzić entuzjazm dla wiary, przywiązanie do Kościoła i zdoła uaktywnić ich życie religijne. Do tego zaś nadaje się kapłan o typie kościelnym. Taki kapłan odbywa istotną część swej służby bożej w kościele. Tam dba on o jego czystość, o piękno liturgii, którą spełnia, o należyte szafarstwo sakramentów i odpowiednie słowo boże, które głosi z ambony. Życiem zaś swoim, jako „alter Christus" uzupełnia swoją pracę duszpasterską w kościele. Jeśli bowiem Nietsche niegdyś powiedział, że nie wierzy w chrześcijan, bo nie czynią wrażenia „odkupionych", to w szczególności kapłan winien nosić to znamię na sobie, jeśli chce zdobywać dusze ludzkie.

W typie kościelnym kapłana zasługuje na szczególniejszą uwagę kazanie. Zdaniem wspomnianego autora większość niepowodzeń w pracy duszpasterskiej bierze swój początek z braku odpowiednich kazań. Te bowiem są często improwizowane, prymitywne, autorytatywnie moralizujące, wyuczone z książki a pozbawione oryginalności i najczęściej co do swej treści zbyt odległe od słuchaczy. Tymczasem kaznodzieja współczesny, skoro przemawia do ludzi współczesnych winien znać całokształt ich zainteresowań i przemawiać do nich ich językiem, naświetlając życie współczesne Ewangelią Chrystusową i w niej szukając dla niego drogowskazów. Istota nauki Chrystusowej jest zawsze niezmienna i rysunek przedstawiający Chrystusa jest ten sam, tylko inne barwy nań się nakłada, ażeby Ewangelię lepiej rozumieć. Z góry jednak powiedzieć trzeba, że zbyt silnie tkwimy jeszcze w kazaniach t. zw tradycyjnych i oburzamy się na tych, którzy odmiennie postępują. Zdarzyło się to również autorowi niniejszego artykułu, który po wygłoszeniu kazania odpustowego w jednej parafii w dniu św. Anny na temat „Jakim ma być współczesny wieśniak w swym życiu religijno-społecznym", spotkał się później z zarzutem, podniesionym przez młodego kapłana na konferencji dekanalnej, że w powyższym kazaniu „o wszystkim była mowa, lecz nie o Panu Jezusie".

Z powyższych wywodów widać wyraźnie, że tylko stuprocentowy kapłan i entuzjasta sprostać może zadaniom, które na nim ciążą w obecnych przełomowych czasach.

Jeśli następnie przy dzisiejszym rozwoju nauk świeckich i zwalczaniu katolicyzmu, katolik świecki winien być pod pewnym względem teologiem, to jakim teologiem ma być kapłan, skoro „światłością świata i solą ziemi" został nazwany.

Jasny stąd wynika wniosek, że jednym ze środków utrzymujących nas na wyżynie naszego zadania jest nasza prasa w szczególności zawodowa, duszpasterska. Redakcja „Gazety Kościelnej" starała się w ub. roku być w tym względzie pomocną P. T. Czytelnikom i zmierzała wyraźnie do właściwego swego oblicza — duszpasterskiego, co stwierdzili niektórzy P. T. Współpracownicy i Czytelnicy, przesyłając pod adre-

sem Redakcji wyrazy uznania. — W tym miejscu składa im Redakcja słowa serdecznej podzięki, jak też wszystkim swoim Współpracownikom w kraju i za granicą za współpracę.

Wchodząc w 44 rok swej szczytnej misji duszpasterskiej będzie „Gazeta Kościelna“ nadal wierna swemu przeznaczeniu. Będzie więc duszpasterzy informować, pouczać, w pewnej mierze szkolić do obecnej, znacznie zmienionej pracy duszpasterskiej i budzić entuzjazm dla sprawy Bożej. Pragnie też ona w nowym roku dotrzeć do wszystkich kapłanów w Polsce. Z tego też powodu obniżono jej prenumeratę do 10 zł rocznie.

Ks. dr Józef Dajczak.

BOGDAN JAŃSKI WOBEC WIEKU

(W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ZGROMADZENIA OO. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW)

(Ciąg dalszy).

Ona zda się czasami nieuczynna, a wtenczas wrogowie już w triumfie rozpoczynają atak, by zgnieść ją zupełnie. Lecz ona w tym czasie bardziej skupia się w sobie, bardziej wewnątrz potężnieje i gwałtowniej napastowana, gotuje potężniejszy odpór, gotuje nowy swój triumf.

Atak nowożytnego pogaństwa rozbudził ukrytą energię w Kościele. W pierwszej połowie w. XIX powstał silny uświadomiony i zorganizowany ruch religijny, dążący konsekwentnie wszelkimi środkami do wprowadzenia chrześcijaństwa w życie w całej jego rozciągłości. Ten ruch rozpoczął się tam, skąd i zło wyszło, z owej nowożytnej Babel — z Francji.

„Tam wśród grubej ciemności, wśród gwarów i wrzawy i nocy zupełnej, zjawia się światło z nieba — budzi się tam gdzieś z łona zamierzchłej przeszłości i przedziera przez wszystkie mroki teraźniejszej chwili. Zdaje się, że nikt z owych ludzi jeszcze nie widzi tej zorzy powstającej, ale już ją spostrzegły umysły wybrane, już ku niej wzrok wytężyły. To światło takie miłe, takie łagodne, takie dobroczynne, zdaje im się nawet jakoś dobrze znajome; gdzieś kiedyś znali je, widzieli. To pewna, że im wewnątrz błogo być zaczyna, czoło im się rozpogadza, dobra nadzieja wstępuje do serca, nieznana otucha i ufność rozlewa się po duszy, i tam na dnie ich istoty mówi im jakiś głos nieomylny: że już mają, czego trzeba, że już z tym dobrze im będzie!“

Wśród tych wybranych umysłów, wśród tych, co pierwsi spostrzegli tę zorzę powstającą znalazła się postać, która więcej od innych przyczyniła się do zbudowania ruchu religijnego, większą niż inni okazała skuteczność w działaniu i większe niż inni dzieło zostawiła po sobie. „Znajdował się albowiem wtedy między nami... mąż ze wszechmiar niepospolity; nazywał się Bogdan Jański“.

Zanim powitał owo światło wschodzące, z innymi błądził i podzielał szały swego wieku, z innymi nurzał się w materializmie, w bezbożności i nucił socjalistyczną piosnkę: „uszczęśliwienie człowieka na łonie natury“. Lecz wszystkie te hasła, wszystkie te złudne mary nie zdołały zaspokoić pragnień tej gorącej duszy. Trawiony nieugas oną tęsknotą za prawdą, za pięknem, wśród ciągłych szamotań i walk z sobą, wyrywał mu się od czasu do czasu jęk „Boże! kiedyż całe życie będę w Tobie...“

I gdy wreszcie ukazała mu się prawda, tak nieskończenie piękna, taką obfitość życia w sobie zawierająca, a jednocześnie tak przezeń poniewierana i szarpana, łkanie rozdziera tę duszę, żal nieukojony wstrząsa jego jestestwem, i cały w prochu, cały w pokornym wyznaniu win swoich, rzuca się do jej stóp i z duszy tej już odrodzonej wydobywa się okrzyk: Boże, raczej życie mi odbierz, jeśli ono odtąd nie ma być poświęcone jedynie i wyłącznie Twojej chwale.

I odtąd jego jedynym celem żyć dla Boga i innych żarem apostolstwa doń sprowadzać.

Nawskroś przeniknął chorą duszę wieku i zrozumiał, że uleczyć może ją tylko Chrystus, tylko ewangelia, jako zaprzeczenie pogaństwa, może poprowadzić ludy na „jaśnię“ i przygotować je do spełnienia swych przeznaczeń. I przed okiem jego duszy zarysowuje się plan systematycznej a potężnej akcji, by odrodzić wszystko w Chrystusie. Widzi cały wysiłek ówczesnych ludzi, skierowany ku temu, by raj zbudować na ziemi, ale bez Boga, bez Jego zakonu i myśl znagła mu zabłysła: przeciwstawić mu raj Boży, królestwo Boże na ziemi, gdzieby Chrystus był wszystkim, gdzieby Jego zasady były podstawą wszelkich ustrojów, wszelkich stosunków ludzkich; objawiły się w życiu publicznym, polityce, w stosunkach między państwowych. Jasno uprzytamnia sobie, że cały ten wysiłek człowieka przeciw Bogu, ten bunt przeciw Jego panowaniu, ma właśnie posłużyć do tym silniejszego zatwierdzenia się tego panowania, do tym głębszego, wyrazistszego ukształtowania ludzkości według myśli Bożej.

To prawo rozwoju myśli Bożej społeczności ludzkiej silnie uwydatnia Krasiński: „Objawienie syna Bożego — pisze we wstępie do „Przedświtu“ - musi przechodzić wiekami ze stanu idealnego do stanu uwidomienia i rzeczywistości; na takim ruchu postęp zasługi ludzkiej, postęp człowieczeństwa zależy.

Słowo Chrystusowe nie mogło odrazu przetworzyć polityki pogańskiego świata; bo skład polityczny i byt społeczny epoki jakiej, zależy rzeczywiście od stanu moralnego indywiduów w niej żyjących i musiało zatem chrześcijanić szczególne dusze przed chrześcijanieniem stosunków między narodami i państwami!

Ale za dni naszych, osobnik każdy chrześcijaninem jest i wszystkie stosunki między nimi chrześcijańskimi są. Gdzież dalej iść idei chrześcijańskiej? Oczywiście w sferę niedotkniętą, nieprzerobioną dotąd, a tą jest sfera polityki. Świat bliski, nie wielkiej odmiany (bo nic ze słów Chrystusowych odmienić się nie może) ale wielkiego przemienienia się ich, głębszego zrozumienia ich, wyższego ich uwielbienia! Już w tych wyrazach „od-

dajcież tedy co cesarskiego cesarzowi, a co Boskiego Bogu", zawarty jest cały dalszy ruch człowieczeństwa. Bo ponieważ wszystko Bożem jest, musi stan rozdziału owego chwilowego między własnością Cezarową a Bożą, coraz bardziej się zmniejszać, i to co jeszcze wczoraj liczyło się za własność Cezarowi, dziś być już policzonym za należne Bogu: aż stanie się państwo Cezara nicością a Królestwo Boże wszystkim!"

A ks. Kajsiewicz ten postęp religijny charakteryzuje: „że w katolicyzmie odpór jest zawsze w stosunku napadu: jak działanie niewiary jest rozgałęzione i powszechne, tak oddziałanie wiary musi dać się uczuć po całym świecie, dziś wszędzie dostępnym i więcej niż kiedykolwiek solidarnym. A jak materializm stara się dać ludowi oświatę bez wiary, i przez dźwignię stowarzyszenia podnieść dobry byt jego, ale kosztem obyczajów i rodziny, tak myśl katolicka da rychło światło równe i większe ludowi obok wiary i z wiarą; byt ziemski polepszy, rozwijając nadto i podnosząc w stosunku życie wewnętrzne i duchowe, aby zmysły nie przemogły nad umysłem, ciało nad duszą. Bo Kościół musi w swej ziemskiej pielgrzymce wszelką myśl Chrystusową w życie przeprowadzić, musi wszelkie dobro możliwe rozwinąć, musi siłę złemu wydrzeć, obnażyć z wszelkiego dobra którym się pokrywa, przyswoić je sobie, zastosować i uświęcić".

Taki horyzont myśli zakreślał się w duszy Jańskiego, ten cel stał mu się gwiazdą przewodnią, przyświecającą całemu jego dziełu. Dok. nast.

Aleksander Kusik C. R.

Jak komunizuje się naród francuski?

Lęk o Francję. — Rozwój i przenikanie komunizmu. — Przyczyny tego zjawiska. — Szkoła laicka. — Stworzenie Frontu Ludowego. — Udział masonerii. — Zależność od Moskwy. — Kokietowanie katolików. — Rzeczywistość niebezpieczeństwa. — Ostrzeżenie episkopatu. — Katolickie organizacje socjalne. — Front patriotyczny. — Kto zwycięży?

Komunałem już niemal staje się dziś powiedzenie. po Hiszpanii przyjdzie kolej na Francję, do tego stopnia rozszerzył się tam komunizm, iż musi przyjść do orężnej rozgrywki między nim, a narodem. Więc oczy wszystkich skierowane na kraj nadsekwański z uwagą śledzą wielkie przemiany, jakie się tam w wyścigu zawrotnym dokonywują. Zainteresowanie rośnie i potęguje się, jako że Francja należąca do szeregu mocarstw pierwszorzędnych ciągle jeszcze wywiera przepotężny wpływ na kształtowanie się społeczeństw innych, nie tylko europejskich. A zwłaszcza Polska jest tak serdecznym przymierzem związana z tym narodem romańskim, iż wstrząsy nad Sekwaną mogłyby się głośnym echem odezwać i nad Wisłą. Wypowiada się dziś już przewidywanie, nie tak bardzo dalekie od rzeczywistego stanu rzeczy: po Hiszpanii i Francji mogłaby przyjść kolej na Polskę.

Stałe przesączanie się wpływów komunistycznych do szerokich warstw narodu francuskiego datuje się już od chyba trzydziestu lat. Toć ogromne organizacje socjalistyczne, polityczna „Partie socialiste", która w r. 1908 liczyła 35, a w r. 1920 już 200.000 członków płacących, oraz półtoramilionową „Konfederację Generalną Pracy" (Conf. Gen. du Travail czyli C. G. T.) można uważać za przesłańców komunizmu. Wprawdzie z początku socjalizm i komunizm tworzą odrębne ruchy, niekiedy się i zwalczające, ale maszerują wspólnie w jednym kierunku, by przy wspólnym wreszcie spotkać się celu. Właśnie dzięki temu, że socjalizm torował drogi swojemu radykalnemu bratu, komunizm mógł tak nagle urość na siłach i taką groźną objawić się potęgą. Toć w r. 1924 mieli tylko 57.000 członków w całej Francji, a pociągnęli za sobą 875.812 głosujących, a w rok później w samym Paryżu było już raz tylu członków, a w całym kraju ok. 76.000. Główny dziennik „L'Humanite", który miał rok przedtym 50.000 czytelników teraz liczył już 61.000, a liczba zebranych pieniędzy na kasę partyjną przekroczyła dobry milion franków. Wszystkich zwolenników Marks'a liczono już wówczas na dwa miliony. W kilka lat później komuniści ponieśli dotkliwą klęskę, ale rychło się z niej wylizali.

Dzięki artystycznie obmyślanej organizacji i precyzyjnie wykonanemu programowi rozpylali oni swoje wpływy wszędzie, począwszy od wyżyn plutokracji, literatury i sztuki, a skończywszy na młodzieży i dzieciach. Właśnie po tę młodzież, jak opisałem to już w „Rocznikach Katolickich" (t. XIII), łapczywie wyciągali swoje dłonie. Niesłychana ofiarność członków oraz sprężysty nacisk organizacyjny umożliwiły nie tylko tworzenie potężnych federacyj dla dzieci i młodzieży, ale wabienie dalszych kręgów tej młodzieży na wycieczki, zabawy, przedstawienia teatralne, sport wszelkiego rodzaju. Niekończące się szeregi takich rozbawionych dzieciaków, strojnych w czerwone berety z odznakami młota i sierpa mogły grozą przepełniać serca poważnych obywateli. W pracy tej szeroko rozpiętej znaleźli wyznawcy Marksa szczególną pomoc w nauczycielstwie. W krótkim czasie przesunęło się ono tak na lewo, iż w r. 1925 należało ono do najradykalniejszych warstw w narodzie, 70.000 znajdowało się wówczas w socjalistycznym C. G. T., a 16.000 w komunistycznym C. G. T. U. To też 4 miliony dzieci szkolnych musiało wchłaniać zabójczy jad marsistyczny. Przez dzieci przenikano wszędy. Nawet we wojsku rychło ujawniły się wpływy komunistyczne przez tworzenie osobnych jaczejek. Celem wyszkolenia własnych kadr wojskowych i przygotowania wojny cywilnej powołano do życia osobne „centurie robotnicze — centuries ouvrieres".

Dziś po 30 czy ściślej biorąc 10 latach siew szerokorzutny przyniósł niezwykle bogaty plon. W kołach lewicowych nie spodziewano się takiego powodzenia, a tym mniej w katolickich. W krótkich zarysach blokowych niech wystąpi groźne to zwycięstwo! Nowocześni spadkobiercy rewolucyjnych Jakobinów urządzają od czasu do czasu pochody przez ulice Paryża, jak w lutym 1936 r. czy w listopadzie z okazji pogrzebu min. Salengro. Wtedy już nie tysiące, ale dziesiątki, niemal setki tysięcy zaciskają nienawistną pięść, grożąc miastu i krajowi. Nie ograniczyli się do czczych manifestacyj. Pokazali w czasie wyborów wiosennych 26. IV. i 3. V. do izb ustawodawczych, co mogą i umieją. Głosów komunistycznych przybyło prawie o 100%. W r. 1932 było 800.000, a teraz 1,450.000, to też liczba posłów wzrosła z 10 na 72. Gabinet ministerialny z Leonem Blumem na czele oparł się o Front ludowy, w którym rej wodzą komuniści. Jakkolwiek sami komuniści nie biorą udziału w rządzie, to jednak gabinet liczy się tak z komunistami jak i z Kominternem. Hańba narodu francuskiego sięgnęła chyba swojego apogeum, jeżeli redaktor pisma antykościelnego „Le Populaire" i literacki gorszyciel młodzieży, oraz geszefciarz, żyd-mason Blum, który zresztą pochodzi z Niemiec, stanął z ramienia loży

na czele rządu francuskiego. Hańba straszna, jeżeli po raz pierwszy w dziejach Francji obce państwo, do tego tak barbarzyńskie jak Sowiety, zaznaczają swoją ingerencję w kierownictwie narodu. Kiedy komuniści francuscy ponieśli klęskę w r. 1932, wtedy we wrześniu tegoż roku komitet wykonawczy Międzynarodówki komunistycznej opracował plan bitwy, według którego opanowano w krótkim czasie kraj nadsekwański. Pomogli Francuzi, rozumie się z pomocą złota bolszewickiego, które szerokimi strumieniami lało się na Zachód. Sama „L'Humanite" sporo z tego pochłonęła. Na czele wywrotowej roboty stanęli Cachin, Duclos, Marty, Raymond, wszyscy dziś posłowie względnie senatorzy, a zarazem członkowie Kominternu. Komendzie tego ohydnego polipa, który miał swoje siedlisko w Moskwie, podlega w samej Francji ok. 50 rozmaitych organizacyj centralnych i tyleż czasopism. Nie pomogło ani bagno Stawiskiady, ani tchórzostwo min. Salengro, który nie umiejąc czoła stawić życiu, — nie wchodzę tu w zawiłą kwestię, czy uzasadnione były zarzuty, dotyczące jego dezercji wczasie wojny — w listopadzie 1936 r. odebrał sobie życie w Lille. Dość, że Francja, jak pijana szałem czerwonym przetoczyła się na lewo i dążyła do Sowietyzacji. Jakby ona wyglądała o jaskrawych konsekwencjach, to objawiła bluźniercza „procesja" urządzona przez komunistów publicznie w Garches pod Wersalem, czy zapowiedź zburzenia świętego miejsca Lourdes.

Jakie to przyczyny, dalsze i bliższe złożyły się na to zjawisko dziejowe? Jakimi w ogóle etapami znaczył się jego rozwój?

Jedną z pierwszorzędnych przyczyn to szkoła laicka bez Boga i Chrystusa. Wprowadzono ją już przed stu laty, ale krótko potym jej zaniechano. Ojcem jej właściwym stał się Jules Ferry. Jego to fanatyzmowi przeciwkościelnemu zawdzięcza Francja te nieszczęsne ustawy z lat 1882 do 1884 o „bezpłatnym, obowiązkowym i laickim nauczaniu" (enseignement gratuit, obligatoire et laique). Nauka laickiej etyki bez Boga, jaką wprowadzono w miejsce nauki religii, zawiodła na całej linii. Dziś po pół wieku owoce jej zatrważają. Już przed 25 laty powiedział Payot: „Odwrócili się od katolicyzmu, ale nie znaleźli nic na jego miejsce. Nie ma już woźnicy, więc konie same kierują wozem". W tym też czasie Bouquillon w osobnej książce stwierdził, że szkoła laicka doprowadziła do osłabienia patriotyzmu, boć 40% nauczycielstwa mówi przeciwko ojczyźnie, a 50% wcale o niej nie wspomina. Znany narodowy ekonomista, Paul Leroy-Baulieu stwierdził wprost, że laickie nauczanie jest równoznaczne z samobójstwem narodu. Tak to publiczna szkoła francuska stała się wylęgarnią komunistów.

Do zwycięstwa komunizmu przyczyniło się wolne tworzenie rozmaitych frontów socjalistyczno-komunistycznych jak Frontu jedynego, Frontu laickiego, a osobliwie Frontu ludowego (Front populaire). Miał on niejednego poprzednika „Legiony jakobińskie" czy „Front wspólny" (Front commun) masona Bergery, który pracował nad połączeniem partyj radykalnych, socjalistycznych i komunistycznych. Ze względu na moskiewski zespół t. zw. „Comite Amsterdam-Pleyel" trzeba było cały ruch unijny przesunąć na lewo, ku czerwonej Moskwie. Wreszcie po 15 latach tarć doszło 15 lipca 1934 r. do stworzenia tego upragnionego „Front populaire", który tak zgubną odgrywa rolę w dziejach Francji i Europy. Les Moscoutaires czyli Moskwie na śmierć i życie oddani komuniści nie poczynili żadnych ustępstw przy zbliżaniu się do partyj umiarkowanych, sojusz ten można uważać właściwie za wchłonięcie socjalizmu przez komunizm. Partia socjalistyczna musiała uznać Moskwę i zobowiązać się wspólnie dążyć do stworzenia sowietów we Francji. To też wpływy Sowietów wystąpiły jaskrawo w kraju nadsekwańskim: uchwały VII kongresu Kominternu, który się odbył w Moskwie, stały się „generalną linią wytyczną" dla Francji. Wówczas przyjmowano tam przedstawicieli francuskich komunistów z Maurice Thorez'em na czele niesłychanie entuzjastycznie. A do tego stopnia są ci Francuzi wyzuci z czci i poczucia honoru, iż zobowiązali się redagować pisma według dyrektyw z Moskwy idących czy nie wydawać nowych bez jej pozwolenia. Bezwstydnie biorą stamtąd zapomogi, do tego za pośrednictwem żydów.

Jak wiadomo z dawniejszych Roczników, dwie te groźne międzynarodówki, masoneria i komunizm, a osobliwie bolszewizm boczyły się przez całe lata na siebie. Jednak w ostatnim czasie nastąpiło zbliżenie. Rząd sowiecki pozwolił na otwieranie lóż w Rosji i masoneria odwdzięcza mu się też za to, pilnując zresztą i własnej przytem pieczeni. Tak też i w klasycznej ojczyźnie masonerii nie byłoby się udało stworzenie „Frontu ludowego", gdyby wolnomularstwo nie przyłożyło do tego ręki. Znawcy stwierdzają nawet, że „Front populaire" wyłonił się wprost z masonerii. Dla tego można też rozumieć, że masońska „Ligue des droits de l'Homme-Liga obrony praw człowieka" jest jednym z jego ośrodków. Zresztą w okresie tworzenia tych frontów, skierowanych przeciwko faszyzmowi, przedstawianemu obłudnie pod postacią straszaka, padały w r. 1933 na konwencie Wielkiego Wschodu takie słowa:

„Wolnomularstwo jest łącznikiem między wszystkimi siłami demokratycznymi, zwalczającymi faszyzm" (Convent 1933, str. 138). — „My mamy wielką rolę do spełnienia, siła faszyzmu opiera się o rozdarcie żywiołów lewicowych. Naszym pierwszorzędnym zadaniem jest, byśmy w naszych Wschodach byli cementem między siłami lewicy" (C., str. 220). „Żeby zorganizować tę propagandę (przeciwko faszyzmowi), nasze loże, moim zdaniem, głosił inny mówca, zupełnie się do tego nadają. Do nich należy wprost wzięcie inicjatywy w swoje ręce".

Tak to można zrozumieć, że ludzie tak odrębni mogli się znaleźć na wspólnej platformie Frontu ludowego: tacy jak Bergery, którzy się boczą na proletariat międzynarodówki jego, tacy jak Blum, którzy dzierżą w ręku skrytą i zgubną grę wysokiej finansjery żydowskiej, tacy jak Cachin, którzy ślepo słuchają Moskwy i tacy zdawałoby się oddaleni od nich jak Heriot.

Jednym z najciekawszych objawów tego ruchu, jak Victor Basch nazywa „Front populaire", to kokietowanie religii w ogóle, a w szczególności katolicyzmu. Widocznie komuniści francuscy mają na to przyzwolenie czy nawet wskazówki Kominternu, by tymczasem nie miotać się na religię. Jest to rozumie się manewr „fałszywych proroków", ukrywających pazury wilcze w runie jagnięcym. Toć nawet hasła wolnomyślnego Front laïque nie miały u nich powodzenia. Wczasie kongresu

jubileuszowego katolickiej młodzieży, który się odbył na Zielone Świątki 1936 r. w Paryżu, można było czytać na murach nalepki komunistów, zapraszające młodzież katolicką do wspólnej pracy nad ulżeniem doli proletariatu. Komunistyczni kandydaci na posłów nie zaczepiali na wiecach wyborczych religii ani Kościoła, przeciwnie, przytaczali wyimki z encyklik papieskich na potwierdzenie swoich wywodów. To też biskupi nie omieszkali ostrzec przed groźnym, lecz ukrywającym się niebezpieczeństwem. Kard. Lienart z Lille trafnie napiętnował komunizm jako zjawę o dwu obliczach: przyjemne ono tam, gdzie się komunizm zaleca, sypiąc obietnicami, ale ohydne tam, gdzie on już włada i dzierży dyktaturę.

(Dok. nast.) *Ks. Nikodem Cieszyński.*

NA MARGINESIE LITERATURY SKARGOWSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Także inne ustępy w Kazaniach Sejmowych świadczą, że o poprawę sejmowania Skardze szło, nie o ich zniesienie. Czytamy w III kazaniu: „Cóż będzie po waszych sejmach, które tylo sami na oddalenie i leczenie przygód i złych razów Rzeczypospolitej wam zostały, jeśli z różnemi wiatry i nieostrożnemi myślami na nie się zjedziecie. Doznaliście i tego roku, co wam i ojczyźnie miłej pomogły. I owszem, które wam były lekarstwem na wszystkie Rzeczypospolitej choroby, w jad się wam obróciły. Bo na nich więcej niezgod i odrażenia myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Na nich się buntowania i sedycje rodzą“ [1]).

Te słowa są skierowane i do posłów, nie do samych senatorów. Wysokie tytuły, jakie spotykamy w Kazaniach Sejmowych, także do posłów się odnoszą, bo obydwa tu przytoczone ustępy o sejmach do posłów przede wszystkim muszą się odnosić. Także kazanie na II niedzielę Wielkiego Postu, wyraźnie kazanie sejmowe, ma taki ustęp, który i do senatorów i do posłów odnieść należy:

„Teraz zwłaszcza, gdyście się na ten sejm zjechali jako wodzowie ludu Bożego, jako świece ich ciemności, jako opiekunowie sieroctwa ich, jako mistrzowie prostych i którzy o sobie radzić nie umieją: wam je Pan Bóg zlecił“ [2]).

Nie wytrzymują też żadnej krytyki słowa Windakiewicza jakoby w „myśli Skargi rząd konstytucyjny był wprost wstrętny“ [3]), lub jakoby „miał wielką pogardę dla tłumów nieoświeconych“ [4]), jakoby „kroczył śladem poglądów możnowładztwa polskiego“ [5]). O Skardze takich rzeczy pisać nie wolno, bo najmniejszego powodu do tego nie ma, a charakter Skargi takich myśli nie dopuszcza.

Nie można też zgodzić się na tezę prof. Kota, jakoby Kazania Sejmowe były przeznaczone dla senatorów, i to wyłącznie dla stronnictwa Zamoyskiego. Kazania wogóle Skargi były dla wszystkich. Także Kazania jego sejmowe były dla wszystkich, dla senatorów i dla posłów, dla tych, którym drogą była, a przynajmniej być powinna, matka-ojczyzna. O Zamoyskim wiedział Skarga, jak świadczy jego list wyżej przytoczony z 3 VI. 1603 że również pracuje nad poprawieniem sejmowania, bo ma „troskanie o nieporządki na sejmie“, pocóż więc miałby się zwracać specjalnie do niego i do jego stronnictwa?

Trudno przypuszczać, aby Skarga chciał zwalczać wolność w Polsce, skoro w kazaniu o miłości Ojczyzny sam mówi: „Ta miła matka podała wam wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie. Których moc, prawy określona, żadnego wam bezprawia nie czyni“.

Zachwalał Skarga monarchię, ale też Polska była monarchią a Skarga w tym samym drugim kazaniu sejmowym wylicza między darami, jakie daje matka ojczyzna, także majestat królewski: „Ta matka, ojczyzna najmilsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, iż król po królu do tego czasu nie ustał“.

Wspomniał o tym, iż dawniej królowie zwoływali posłów na parę dni dla uchwalenia podatków i nic więcej, ale nie wziął tego z teorii Bodina, lecz z praktyki polskiej; i nie dlatego o tym wspomniał, aby zmusić sejm, ale dlatego, aby szlachta umiała cenić złotą wolność i należycie jej używać, a nie nadużywać do swawoli i anarchii.

Na podstawie czego prof. Kot twierdzi, że słowa Skargi: „Powaga królewska, powaga rady jego i dobrych synów zezwolenie“, oznaczają, iż obok władzy króla i senatu nie stoi żadna władza posłów szlacheckich, jedynie tylko ich zezwolenie na pobór podatków [6]). Tak się domyśla prof. Kot, bo tak chce, bo tego domaga się jego ogólny pogląd na Kazania Sejmowe: tego jednak nie uzasadnia żadnym wyraźnem świadectwem. „Zezwolenie“ może tu mieć z natury rzeczy szersze znaczenie.

Prof. Windakiewiczowi Skarga w Kazaniach Sejmowych wydaje się „zupełnie biurkowym dyplomatą; chimerycznym teoretykiem“ [7]), i to wbrew praktycznemu umysłowi i fenomenalnej znajomości stosunków oraz fenomenalnej zdolności orientacyjnej, które sam u Skargi w innych rozdziałach wychwala.

Prof. Windakiewicz mówi o zachwytach Skargi nad wojskiem i w ustach księdza uważa je za „zabawne“ [8]).

Nie widzę nic a nic w tem zabawnego, że ksiądz Skarga jako kaznodzieja królewski, ale przede wszystkim jako gorący Polak, myśląc o niebezpieczeństwach grożących Rzeczypospolitej, mówi w Kazaniach Sejmowych o wojsku, o twierdzach, o prochach, że w kazaniach po odniesionych zwycięstwach sławi hetmanów i żołnierza. Sławił żołnierzy dlatego jeszcze, że walka w obronie wiary i Ojczyzny, przelewanie krwi za nie, w przeciwieństwie do egoizmu ludzi pospolitych zasługiwało na szczególniejsze podniesienie. Czemuż nie podnosić takich rzeczy, jak krwawy chrzest wychowanków szkoły wojennej Zamoyskiego w zwycięstwie mołdawskim, o czym wspomina prof. Grabowski? [9]).

Obydwaj profesorowie, Windakiewicz i Kot, przypisują Kazania Sejmowe i ich ogłoszenie wpływom kamaryli dworskiej i nuncjuszowi, jak gdyby Skarga potrzebował tu koniecznie zewnętrznej podniety i nauki,

[1]) Kazania Sejmowe, wyda. prof. Kota str. 62
[2]) Kazania na niedziele i święta, Lwów, Gubrynowicz 1883, str. 205.
[3]) Piotr Skarga, str. 162.
[4]) Tamże str. 168.
[5]) Tamże str. 165
[6]) Kazania Sejmowe, str. XXXVIII.
[7]) Piotr Skarga, str. 179.
[8]) Tamże strona 67.
[9]) X. Piotr Skarga, str. 522.

bo samby na to nie wpadł, jakoby tu był koniecznie narzędziem drugich.

Windakiewicz pisze: „Skarga musiał układać te kazania według wskazówek kancelarii królewskiej i legacji kardynała Gaetaniego, którym grożące zerwanie sejmu było bardzo nie na rękę, bo przez to dojście do skutku ligi austriacko-polskiej przeciw Turkom, dla której Gaetani specjalnie do Polski przyjechał, zostało wprost na fiasco narażone" [10]).

Prof. Kot mówi o Skardze, iż był przyjacielem i powiernikiem biskupów Radziwiłła, Rozrażewskiego i Maciejowskiego. To co oni na sejmie mówili, to jest także w Kazaniach Sejmowych. Z ich namowy, z namowy regalistów, do których ci biskupi należeli, Skarga Kazania Sejmowe drukiem wydał. Kazania Sejmowe — mówi — musimy traktować jako przemówienie od regalistów do grupy Zamoyskiego [11]).

Skarga Kazaniami Sejmowymi — pisze prof. Windakiewicz — torował jeszcze drogę oligarchii polskiej XVII wieku [12]).

Skarga — mówi prof. Windakiewicz — był zawsze lojalnym wobec króla, nawet w Żywotach Świętych, gdzie może, lojalność wobec panującego podkreśla. Był „zapamiętałym rojalistą i przez wdzięczność dla króla i z logicznych względów". Idzie tu wbrew sympatiom większości narodowej, za wskazówką Kurii Rzymskiej [13]).

Wszystko to mówi się o Skardze z Kazań Sejmowych! Skarga był tu narzędziem Rzymu i nuncjusza, biskupów i regalistów, szedł na rękę możnowładcom. Zestawiając te trzy punkta programu Skargi: jedynowładztwo w przymierzu z oligarchią i wojna turecka— zdaje się, jakbyśmy mieli do czynienia z zupełnie biurkowym dyplomatą [14]). Znika tu zupełnie wielka indywidualność Skargi, jego niezależność myśli i charakteru, o jakiej mówiliśmy wyżej, znika jego płonąca, czynna miłość ojczyzny, zostaje tylko wyrachowany polityk, dworak, teoretyk, chimeryk, nie znający narodu i szlachty, wysługujący się obcym nawet celom, polityce Kurii Rzymskiej.

Taki wniosek wynika z całego rozdziału prof. Windakiewicza o Kazaniach Sejmowych. Prof. Kot jest w krytyce Kazań Sejmowych ogłędniejszy i sprawiedliwszy.

Uważamy, że Skarga prof. Windakiewicza w rozdziale „Kazania Sejmowe" niesłychanie się kłóci ze Skargą tegoż Windakiewicza w rozdziałach „Charakter" i „Publicysta".

Skarga był jednak zawsze sobą. Jako człowiek bardzo świątobliwy służył żarliwie sprawom katolickim, bronił spraw wiary i Kościoła, ale w sprawach polityki Rzeczypospolitej miał swoje własne zdanie i liczył się bardzo, jak to widzieliśmy na trzech przykładach, z opinią narodu.

Utrzymywał z natury rzeczy dobre stosunki z nuncjuszami, żył w przyjaźni z biskupami z Radziwiłłem, Rozrażewskim i Maciejowskim, omawiał z nimi oczywiście sprawy Kościoła i Rzeczypospolitej, musiał razem z nimi bardzo boleć nad zerwaniem sejmu w r. 1597, mógł mówić z nimi na temat tych kazań i ich wydania. To wszystko rozumie się samo przez się.

Był też Skarga monarchistą z przekonania, ale Polska była monarchią, to tu kolizji zasadniczo być nie mogło.

Był lojalnym wobec króla: katolicyzm, chrześcijaństwo rzeczywiście żąda lojalności wobec prawowitej władzy w państwie, bo nie chce być i nie może być rozsadnikiem anarchii, ale czynnikiem ładu społecznego. Warcholstwo, krzykactwo, zamieszanie nie mają swego źródła w katolicyzmie jako takim, jest to właśnie chlubą Kościoła katolickiego, że wychowuje doktryną swoją i praktyką dobrego, karnego obywatela. Skarga oczywiście w tym duchu wybitnie pracował. Kazania Sejmowe dlatego właśnie są elementarzem katolickiego wychowania narodowego.

W Kazaniach Sejmowych Skarga nie jest narzędziem obcej polityki, ani wysługiwaniem się oligarchii, ale patriotą polskim i kaznodzieją-moralistą, który potęgą swego serca i praktycznego rozumu widzi w życiu narodu i Rzeczypospolitej choroby, radby je wyrzucić, aby organizm uzdrowić i wzmocnić.

Na szczęście swoje i nasze Skarga w Kazaniach Sejmowych nic nie mówi o Lidze przeciw Turkom, o przymierzu z Habsburgami, ani nie schlebia możnym. Kazania Sejmowe mają za przedmiot Polskę jako taką, były serdecznym krzykiem o poprawę stosunków naszych wewnętrznych, aby miła Ojczyzna nie upadła.

Wołali o naprawę stosunków w Polsce Powodowski i Karnkowski, Orzechowski, Górnicki, Frycz Modrzewski, Solikowski: czyż nie mógł zabrać głosu w tych sprawach także Skarga i czy jego własny rozum i serce nie nakazywały mu nawoływać narodu do poprawy i pokuty?

Kazania Skargi takie jakie są, poczęły się w gorącej polskiej duszy Skargi, w jego wysokiej i szlachetnej świadomości narodowej, w głębokiej trosce o los Ojczyzny, nie pochodzą z cudzego natchnienia i wyrachowania partyjnego. Dok. nast.

Ks. dr Szczepan Szydelski.

[10]) Piotr Skarga, str. 170.
[11]) Kazania Sejmowe, wyd. prof. Kota, str. LVI.
[12]) Piotr Skarga, str. 171.
[13]) Tamże str. 164.
[14]) Windakiewicz: Piotr. Skarga, str. 179.

Brewiarz — w czasie kazania

Często można zauważyć, że celebrans zająwszy miejsce dla niego wyznaczone, przez cały czas kazania odmawia brewiarz. Czy to jest właściwe? Nie mam czasu śledzić, co o tym mówią liturgiści czy inni kompetentni teologowie; powiem, co myślę o tym jako zwykły proboszcz wiejski, względnie co myśleć o tym może słuchacz świecki.

Zaczynając od słuchacza świeckiego, wyobrażam sobie, że nie zdaje on sobie z tego sprawy, ale frapuje go myśl, dlaczego właściwie ksiądz celebrans kazania nie słucha. Widocznie taki mądry, że już wszystko wie, odpowiada sobie prostaczek — a pokusa podsuwa mu przypuszczenie: a może tylko świeckich ludzi obowiązuje to, co w kazaniu się głosi, a księży... no, kto ich tam wie. Taka myśl jedna wystarczy, by wyprowadzić słuchacza z pobożnego nastroju przez całe kazanie, a jeśli osób tak myślących jest wiele, może zaś ich być bardzo wiele — to... rozumiemy: kaznodzieja in vanum praedicavit.

A teraz co myśli kaznodzieja, widząc celebransa tak „devote" odmawiającego brewiarz. Myśli sobie, że widocznie mówi marnie, bo gdyby mówił „dobrze" toby zainteresował celebransa i oderwał go od brewiarza. Skutek jest ten, że jeśli mówił, nawet „dobrze" zaczyna mówić gorzej, może stracić równowagę, ufność w siebie i może skończyć istotnie marnie, nawet dobrze przygotowane kazanie.

Kto temu winien?

Celebrans powinien pamiętać, że kazanie to słowo boże, to nauka Pana Jezusa, że to On Sam, bo Pismo św. Jego Samego słowem nazywa. Czy wolno ignorując słowo boże, ignorować Samego Pana Jezusa?

Celebrans powinien pamiętać, że często zapewne do drugich przemawia, ale mniej sam słucha; często wyczerpuje z siebie dla drugich ducha bożego, a tak mało go wchłania; ot sposobność posilenia swej duszy, bez względu na to czy pokarm duchowy wykwintnie podany czy mniej wykwintnie — on zawsze pożywny, bo Boży.

Byłem przed laty (na św. Wojciecha) świadkiem kazania młodego jeszcze wówczas kapłana, doktora Teologii, żyjącego dziś jeszcze. Miał w lewej ręce brewiarz gruby, według dawnej mody, położył na nim cedułę i mówił. Mówił dość staccato, a nadto dość często zaglądał do kartki. Przy pierwszych zdaniach w ten sposób wygłaszanych zdawało się, że celebrans i asysta i wierni zamęczą się słuchaniem. Ale po pierwszych zdaniach i następnych rodziła się przemiana, budziło się zaciekawienie i rosło z każdym nowym zasłyszanym słowem. Gdy skończył byliśmy wszyscy głęboko wzruszeni; — zgrabną mową? — nie, pięknym Słowa Bożego hojnie posianego.

Ś. p. Arcybiskup Bilczewski zawsze słuchał jako celebrans kazania z uwagą; więcej: — ze skupieniem. Przy pierwszych słowach kierował oczy swoje na kaznodzieję — i nie odwracał, aż gdy padło Amen.

Sapienti sat! myślę, że kto miał zwyczaj odmawiania brewiarza w czasie kazania, winien go zarzucić. Może to kazanie sprawi, że mimo trudności znajdzie czas i siły na odmówienie brewiarza — dziś jeszcze; a jeśliby rzeczywiście nie mógł, nie tylko kanony święte ale i sam Bóg ułaskawi go. *Ks. W. B.*

Z PIŚMIENNICTWA

Ks. Leopold Klementowski: Charitas (Cykl egzort). Miejsce Piastowe, 1936, str. 165, 2 nlb.

Już w roku 1930 wydany cykl egzort do młodzieży starszej, p. t. *„Bóg jest Miłością"* (str. 368) rozszedł się bardzo szybko wśród duchowieństwa i świeckich czytelników oczarowanych pięknem stylu i treścią przedstawionych prawd wiary. Obecnie — jeszcze większą — można powiedzieć radość sprawi ta nowa praca.

Egzorty te dla starszych uczniów II państw. gimn. w Tarnopolu, podzielił Autor na 3 części: Miłość własną. — Miłość społeczną. — Miłość Boga.

Ogromne bogactwo treści w poruszanych tematach 32 nauk religijnych, ścisłość teologiczna, głęboka znajomość psychologii młodzieży, znakomite opanowanie przedmiotów naukowych umiejętnie wplatanych dla zilustrowania prawd wiary św. zaciekawia, interesuje, porywa i podtrzymuje uwagę czytelnika. Bo też posiada ks. K. opanowanie języka literackiego, styl wytworny, znajomość literatury teologicznej, świeckiej i prądów nowoczesnych, umie wywołać skupienie myśli, po mistrzowsku gra na pełnym organie życia szkolnego umysłowego, uczuciowego, by prowadzić do konsekwentnych czynów wartościowych urobienia charakteru ludzkiego, chrześcijańskiego, katolickiego. Młodzieży polskiej stawia przed oczy najwyższe ideały miłości Boga, Ojczyzny, wartości osobistej, na przykładach czerpanych z życia ludzkości w Kościele. Religię ukazuje jako funkcję życia podniosłego, a naukę jako środek zdobywania kultury duchowej i moralnej w pracy osobistej i społecznej.

Mówi o tej pracy od 1 do ostatniej konferencji, gdy ogólną rzuca syntezę pracy wieków w świecie, by dojść do pracy Bożej w duszy ludzkiej. Z tętna pracy wszechświata dochodzi do słów gospodarza ewangelicznego: „idźcie i wy do winnicy mojej" (Mt. 20, 6—7).

Miłością zabarwia tę pracę w życiu, młodzieńczych marzeniach o przyszłości, dbałej o ciało, duszę, rozum, uczucia. — Miłość społeczną zwie — w części II — podstawą cywilizacji, kultury moralnej, szkoły, patriotyzmu, ludzkości, by — w III części — zagrać pełnym akordem miłości Boga nade wszystko. Rozwija tu myśli o człowieku, jako istocie religijnej, o niepokojach serca, które szuka istoty miłości Bożej, by ją wyśpiewać w modlitwie. Cudownie piękne są w tej ostatniej części parafrazy „Modlitwy Pańskiej" (nauka 4—8) i „Zdrowaś" (9—10), — odmawiane usty i czynem świętości pracy w Królestwie Bożym na ziemi.

Jednym tchem czyta się tę naprawdę piękną i głęboką książkę, bo daje ona zadowolenie religijne, estetyczne, dydaktyczne, naukowe. A czytanie zachęca do częstej powtórki tej lektury i przemyślania treści. Ks. K. dał rzecz bardzo wartościową i pomocną wszystkim pracującym nad tematami religijnymi, nad młodzieżą szkolną i A. K., kapłanom i świeckim wychowawcom. *Ks. dr Ogarek.*

Ks. Dr Antoni Pruinbs. Koedukacja a światopogląd katolicki. Poznań, Bibl. A. K., bez daty.

W r. 1933 Ministerstwo W. R. i O. P. wydało „Statut publicznych szkół powszechnych siedmioklasowych". W paragrafie 5 tego statutu czytamy, że „Szkoła powszechna jest z reguły koedukacyjna, w wyjątkowych wypadkach może być męska lub żeńska.

W roku szkolnym 1935/36 władze szkolne zaczęły gwałtownie wprowadzać narazie w pierwszych klasach koedukację. Na terenie lwowskim odznaczył się specjalnie w tym kierunku inspektor Jaworczykowski.

Ruch koedukacyjny powstał w XIX w. na założeniach źle zrozumianej emancypacji kobiet, ale nie znalazł poparcia na ziemiach polskich zarówno ze strony społeczeństwa jak i rządów zaborczych. Po odzyskaniu niepodległości zaczęto wysuwać problem koedukacji na zjazdach nauczycielstwa polskiego. Zapaloną propagatorką szkoły koedukacyjnej stała się Teodora Męczkowska, która wbrew wiekowym doświadczeniom, opinii najznakomitszych pedagogów świata z uporem głosi swój postulat.

Nikt nie potrafi zaprzeczyć, że istnieją głębokie różnice między płcią męską i żeńską, tak pod względem fizjologicznym jak i psychicznym i że są różne zadania i wymogi życiowe, jakie mają do spełnienia z woli Bożej mężczyzna i niewiasta. Wychodząc z tych różnic wysuwa Kościół logicznie postulat seedukacji szkolnej, mając za sobą doświadczenie prawie dwu tysięcy lat.

Specjaliści psychologowie i praktycy wychowawcy uważają szkoły koedukacyjne za szkodliwe zwłaszcza w okresie pokwitania, gdyż uwaga młodzieży pod wpływem podniet organicznych koncentruje się wówczas na konkretach seksualnych przy współobecności obu płci.

Toteż zdrowa opinia i to nie tylko katolicka z konieczności toleruje jako malum necessarium szkoły koedukacyjne po wsiach i małych miasteczkach, które nie mogą się zdobyć na oddzielne budynki, ale apeluje do władz szkolnych, by zaniechał szkodliwych eksperymentów na dzieciach polskich tam, gdzie istnieją warunki do oddzielnego wychowywania obu płci. *Ks. Dr M. B*

Dr Stefan Dąbrowski, Prof. Uniw. Pozn.: Eugenika ze stanowiska katolickiego. Bibl. A. K. Poznań, bez daty.

Broszura zawiera referat wygłoszony we wrześniu 1935 roku w Poznaniu w czasie „Katolickiego studium o rodzinie".

Państwa totalne roszczą sobie prawo nie tylko do wychowywania młodego potomstwa w ideologii etatyzmu, ale nawet do nadzoru nad prokreacją. Do tego samego zmierza skrajny indywidualizm, chcąc dla własnej wygody zrzucić z siebie trud wychowywania potomstwa.

W ostatnich czasach powstały doktryny eugeniczne, które pewne doświadczenia hodowlane chcą przenieść na ludzi drogą ustaw państwowych. Obecnie projekty tego rodzaju ustaw wpływają do Ministerstwa Opieki Społecznej.

Galton Francis usiłował odkryć mechanizm dziedziczenia. Jednak naukową teorię dziedziczności zawdzięczamy przeorowi Augustanów z Brna Morawskiego. Grzegorzowi Mendelowi. Ogłosił je w roku 1865. Prawa te jednak mają charakter statystyczny i nie mają wartości w praktycznym zastosowaniu do konkretnego osobnika.

Człowiek widziany okiem katolickim to nie zwierzę do którego można stosować zasady hodowli o celach fizycznych. Zalety zaś i talenty moralne i intelektualne uchodzą właściwie z pod wpływu czynników planowego kierowania.

Człowiek kieruje się eugeniką najgłębszych swych instynktów, znajdujących swój wyraz w doborze naturalnym

Eugenika współczesna w słusznym dążeniu do zabezpieczenia przyrostu zdrowych pokoleń, wychodzi z założeń materializmu fizjologicznego, lekceważąc względy moralne i religijne. W zastosowaniu czyni zamach na życie ludzkie pod hasłem jego doskonalenia.

Człowiek przychodzi na świat nie tylko poto, by zaludniać ziemię, ale i niebo. Rasy przed zdegenerowaniem nie uchroni nóż chirurga, lecz zdrowie moralne, które wyrosnąć może tylko na gruncie Bożej nauki Kościoła katolickiego. *Ks. Dr M. B.*

Dr Franciszek Michał Willam: Życie Chrystusa na tle kraju i narodu izraelickiego. Wyd. Księży Jezuitów. Kraków 1936.

Książka jest tłumaczeniem z trzeciego niemieckiego wydania. Doskonale uprzystępnia zrozumienie Ewangelii. Ewangeliści zbyt mało odzwierciedlają współczesne stosunki, jako dla nich proste, znane, rozumiejące się niejako same przez się. Przedstawienie zaś tła historycznego, obyczajowego przyrody znakomicie ułatwia zrozumienie wielu perykop ewangelicznych.

Dzieło w ciągu jednego roku doczekało się trzech wydań, co świadczy dobrze o jego wartości. Lektura dla duchownych i świeckich nadzwyczaj zajmująca, instruktywna, pożyteczna. Bez żadnej tendencyjności spełnia dobrą rolę. Działa głównie na rozum, prostuje nienależyte rozumienie miejsc Nowego Testamentu. Ponieważ książka jest pod względem naukowym dobrze ufundowana, oddać może znakomitą pomoc przy przygotowaniu homilij dla duszpasterzy i katechetów. *Ks. Dr M. B.*

H. Haluschka: Adam i Ewa, psychologia na wesoło. Przełożyła Zofia Starowieyska-Morstinowa. Warszawa, Wyd. Księży Jezuitów. Bez daty.

KOMUNIKATY

Polskie Towarzystwo Teologiczne we Lwowie w hołdzie dwom wielkim Polakom-Kapłanom.

17 listopada ub. r. odbyło się w Dziekanacie Wydz. Teologicznego J. K. uroczyste zebranie poświęcone ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi, na którem Ks. Dr Prof. Szczepan Szydelski wygłosił referat na temat „Na marginesie literatury Skargowskiej". Dnia zaś 15 grudnia Towarzystwo uczciło pamięć również wielkiego kaznodziei Ks. Fabiana Birkowskiego ZK. (12.XII 1636 †). Referat wygłosił Ks. Łucjan Wołek pod tytułem „W trzechsetną rocznicę zgonu Ks. Fabiana Birkowskiego". Na tym również zebraniu Ks. Rektor Dr Adam Gerstman referował o „Ostatnim Synodzie w Polsce".

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.